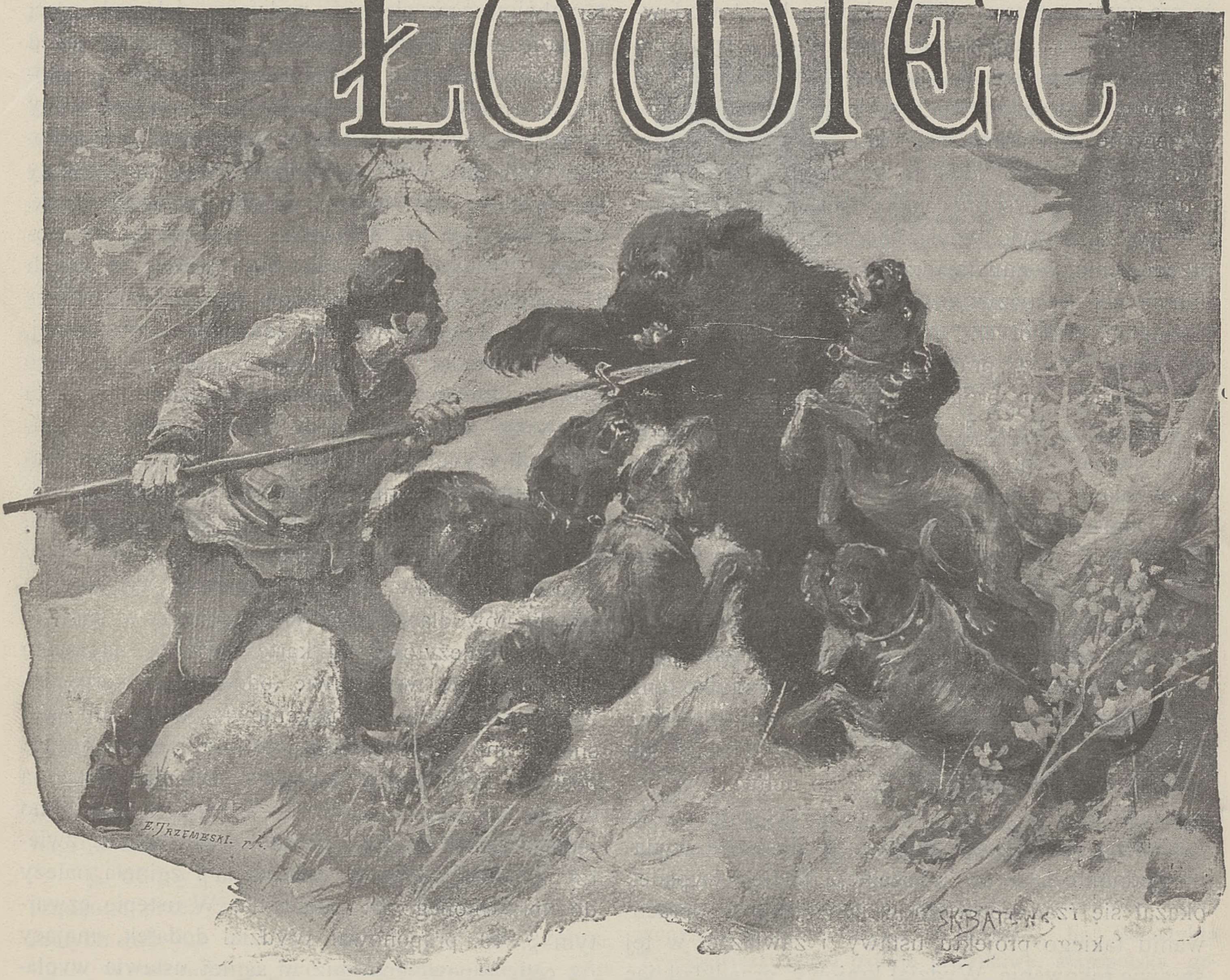
Nr. 3. Lwów, 1. lutego 1903. Rok XXVI.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

W dwudziestopięcioletnią rocznicę.

(Ciąg dalszy).

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi referat, który zdaniem Wydziału Towarzystwa nie zawierał dokładnego i wiernego rezultatu obrad ankiety, rozbierającej sprawę reformy ustawy łowieckiej. Wskutek tego uchwalił Wydział na posiedzeniu z 18 grudnia 1887 wnieść do komisyi sejmowej pismo, w którem by wykazano, że projekt ustawy łowieckiej Sejmowi przedłożony nie odpowiada naszym stosunkom, że nie jest dokładnie opracowany i w tej formie nie powinien być Sejmowi przedłożony. Jeżeliby udało się skłonić Sejm, aby tej sprawy na porządek dzienny ówczesnej sesyi nie wziął, miał Wydział wypracować nowy projekt, ściśle w myśl uchwał ankiety i przesłać go Wydziałowi krajowemu. Ustawa nie przyszła wtedy rzeczywiście pod obrady sejmu — postanowiono zwołać powtórnie ankietę, do której mieli być zaproszeni reprezentanci Towarzystwa.

Tymczasem nastąpiła w losach rodzącej się ustawy komplikacya, która jej powstanie miała jeszcze na dłuższy przeciąg lat odsunąć. Ministeryum rolnictwa zabrało głos w sprawie przedłożonego projektu sejmowego i nie wdając się

w rozpoznawanie szczegółów w ogóle, oświadczyło, że nie uważa reformy obejmującej całe ustawodawstwo łowieckie, jaka zamierzoną została w projekcie Sejmowi przedłożonym, ani za konieczną ani za stosowną. Ministerstwo przyznało jednak, że poszczególne postanowienia wówczas obowiązujących przepisów łowieckich wymagały rozpatrzenia i ulepszenia — wskutek tego oświadczyło, że stopniowo zamierzyło wnosić do Sejmów krajowych przedłożenia o zmianę przepisów łowieckich, podobnie jak to uczyniło już w r. 1886, wnosząc o zmianę niektórych postanowień prawnych co do wykonywania prawa polowania, a na podstawie którego to projektu rządowego uchwaloną została przez Sejm d. 17 stycznia 1887 nowela, która jednak, jak już wspomnieliśmy, sankcyi nie otrzymała.

Dopiero po zamknięciu jesiennej sesyi sejmowej w r. 1888 nadeszła do Wydziału krajowego wiadomość, że p. Minister rolnictwa gotów jest nie stawiać obecnie przeszkód dążeniom do reformy ustawodawstwa łowieckiego zapomocą nowej jednolitej ustawy łowieckiej, lecz tylko tam, gdzie dążenia takie stanowczo się objawiają. Żądał zatem, ażeby w tym względzie Sejm się oświadczył, czy skłonnym jest do uchwalenia pojedynczych nowel w kwestyach ustawodawstwa łowieckiego, czyli też uważa za stosowne wydanie jednolitej ustawy łowieckiej. Na ten wypadek okazał się rząd gotowym wziąć udział w opracowaniu takiego projektu ustawy i zawiązać w tej sprawie rokowania. Wydział krajowy, przedkładając to oświadczenie rządowe do rozpatrzenia Sejmowi, wniósł, aby Sejm wyraził Rządowi zapatrywanie, iż uznaje za konieczną potrzebę wydanie dla Galicyi jednolitej ustawy o łowiectwie, obejmującej całość przedmiotu, zarazem, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Rządem i z uwzględnieniem przygotowanego już projektu, na najbliższą sesyę sejmową przedłożył nowy projekt ustawy łowieckiej. Wnioski te uchwalił Sejm na swojem posiedzeniu z d. 12 listopada bez dyskusyi. W ten sposób sprowadzoną została sprawa całkowitego kodeksu łowieckiego do stadyum pierwotnego — i stało się dobrze, w stadyum tem bowiem głos fachowy miał jeszcze szanse wysłuchania — co było tem potrzebniejsze, że w przedłożeniach rządowych zazwyczaj pojawiają się szablony, nie liczące się z właściwościami kraju, jego przyrody, warunków klimatu, stosunków społecznych i ekonomicznych i że wskutek tego powstają niekiedy ustawodawcze potworności, nie mogące wejść w życie, bo przeciwnie życiu i naturze kraju. Ankieta zwołana przez ck. Namiestnictwo miała dwa główne materyały służące jej za podstawę dalszych prac, tj. projekt ustawy łowieckiej, zredagowany przez Wydział krajowy i przedłożony Sejmowi w listopadzie r. 1887 — tudzież projekt wypracowany w ministerstwie rolnictwa w roku 1889 i przedłożony ankiecie. Wydział Towarzystwa, rozebrawszy szczegółowo ten ostatni projekt, przedstawił ck. Namiestnictwu z dokładnem uzasadnieniem potrzebę wprowadzenia w nim zmian pewnych i uzupełnień — a mianowicie w sprawie wykreślenia z szeregu zwierząt łownych kuny leśnej, kuny kamionki i lisa, a wprowadzenia do tego szeregu kwiczoła — w sprawie udziału delegata Wydziału powiatowego w każdej czynności władzy politycznej powiatowej, w sprawie przedłużania kontraktów najmu gminnego prawa polowania, w sprawie ułatwień dla Towarzystw łowieckich, mających zatwierdzone przez władze statuty przy licytacyi dzierżaw polowań gminnych, w sprawie certyfikatów dla strażników polowania, w sprawie zniżenia należytości za kartę łowiecką na kwotę 3 zł. rocznie, w sprawie odmawiania karty łowieckiej takiemu kompetentowi, który ani własnego, ani dzierżawionego obszaru polowania nie posiada i w ogóle wykazać się nie może, na czyim obszarze polować zamierza. Wyrażono także zdanie, że rogi i wieńce, jak również zwierzyna, która się sama uszkodziła i zginęła, należy do uprawnionego do polowania. W ustępie czwartym §. 49. proponował Wydział dodatek, mający na celu zapewnienie już w samej ustawie wypłacania z funduszów krajowych nagród za ubicie zwierzyny szkodliwej. §. 50. według wniosku Wydziału miał opiewać: „Właściciele psów czuwać powinni nad tem, aby psy po cudzych obszarach polowania nie polowały. Przepisu tego nie przestrzegający właściciel psów karanym być ma grzywną od 50 ct. do 2 złr., koty przydybane na cudzym obszarze polowania w odległości co najmniej 200 metrów od najbliższej osady, tudzież psy, wałęsające się w odległości 300 metrów bez właściciela swego, wolno uprawnionemu właścicielowi polowania zabić lub zabić kazać“. W projekcie była mowa tylko o psach goniących zwierzynę, które miało być wolno zabijać. Czas ochronny dla jeleni i danieli proponował Wydział ustanowić od 1 stycznia do 31 czerwca, uwzględniał także w swoim projekcie słonkę, dla której przeznaczał czas od 20 kwietnia do 31 sierpnia. Przy ustępie traktującym o ubijaniu zwierzyny nawet w czasie ochrony i rozszerzeniu chwilowem czasu ochrony, w rewirach, w których zwierzyna zanadto została wyniszczona, zastrzegał projekt

Wydziału ingerencyę dla Wydziałów powiatowych, ze względu na to, że lokalna władza administracyjna nie zawsze może objektywnie ocenić rzecz i że powoływanie rzeczoznawców nie zawsze daje należytą rękojmię, gdyż wymagania co do ich kwalifikacyi nie ubezpieczały tego, żeby potrzebowali oni mieć wiedzę fachową. Branie udziału w czynnościach tych Wydziału powiatowego uzasadniał Wydział Towarzystwa tem, że każde zarządzenie takie dotyka interesu polowania w lokalnej lub sąsiednich gminach, a polowanie to stanowi część majątku gminnego. Ze względu na zwierzynę w zwierzyńcach ubijaną lub importowaną upomniał się Wydział o 14-to dniowy termin po upływie czasu ochrony, w którym to terminie należałoby pozwolić zwierzynę tę sprzedawać. Co się tyczy ustępu odnoszącego się do odszkodowań za szkody, poczynione przez zwierzynę w ziemiopłodach, podał Wydział kilka uwag ważniejszych, które tu obszerniej notujemy, ze względu na ich ważność:

§. 61-szy powienby opiewać: „Szkodę wyrządzoną przez łowną zwierzynę przechodnią lub z miejsca na miejsce się przenoszącą, wynagrodzić winien właściciel polowania tego obszaru, na którym szkoda wyrządzoną została.

Uzasadnienie: Stylizacya ta byłaby jaśniejszą i zapobiegłaby mylnym zapatrywaniom co do wynagrodzenia szkód przez zwierzynę wyrządzonych.

§. 67-my powinienby opiewać: „Szkody, wyrządzone przez zwierzynę na ziemiopłodach dojrzałych lub już zżętych, ale z pola nie zebranych, wynagradzane być mają tylko wtedy, gdy udowodnionem będzie, iż przedsiębrano takie środki zaradcze, które w zwykłych warunkach są w stanie ochronić od szkód wyrządzonych przez zwierzynę".

Uzasadnienie: Zmianę tę proponuje się z powodu, że twierdzenia jednej lub drugiej strony, jakoby ziemiopłody, w czasie, gdy szkoda wyrządzoną została, można było wśród zwykłych okoliczności z pola jeszcze zabrać lub nie, wymagają dla rozstrzygnięcia sprawy często powołania osobnych sądów polubownych, a rozprawy te połączone są nie tylko ze stratą czasu ale też z ofiarami pieniężnymi.

C. d. n.

Z LITWY.



Zachęcony nadzwyczaj zajmującymi artykułami „*Łowca*", postanowiłem podzielić się z szanownymi współprenumeratorami, wrażeniami mojemi z polowań Litewskich. Powinienem to był uczynić przedtem, rok bowiem już minął od tych, dla myśliwego prawdziwie królewskich godów, bałem się jednak, że artykuł mój zbyt smutną odegra rolę wśród innych, nad wyraz zajmujących sprawozdań lub opowiadań myśliwskich, odznaczających się tak wprawnem piórem, jak ślicznym obrazowym doborem słów. Proszę zatem o pobłażliwość.

O polowaniach i zwierzostanie na Litwie różnie ludzie mówią. Jedni twierdzą, że zwierzyny tam wogóle nie ma, że za nędznym szarakiem lub bielakiem goni się z ogarami, całymi dniami, i to zwykle bez rezultatu — a są także tacy, którzy przesadzają trochę, mówiąc, że wprawdzie drobnej zwierzyny na Litwie niedużo, że jednak za to na każdym kroku spotkać się można z pazurami niedźwiedzia, szablami odyńca, kłami wilka lub łopatami łosia. Jadąc zatem, temu kilka lat, po raz pierwszy na Litwę, nie miałem dokładnego pojęcia o tamtejszych stosunkach myśliwskich i raczej pesymistycznie się zapatrywałem na rezultat polowań, co mnie jednak w tym wypadku nie martwiło, jechałem bowiem przedewszystkiem w gościnę do serdecznego mojego przyjaciela. Zjechała się drużyna myśliwych, złożona z kilku dobrych znajomych, w uroczym Czerwonym-Dworze, (Gubernia Kowieńska), hr. Benedykta Tyszkiewicza, gdzie panuje prawdziwa, staropolska gościnność i szczera serdeczność. Czas zatem mijał niestety zbyt szybko na polowaniach, spacerach konnych, zabawach, których tam nie brakło. Polowaliśmy z gończymi na szaraki i bielaki, co dla biednego mieszkańca Galicyi jest niesłychanie miłą rozrywką, bo zająca zabitego przed psami nie zastąpi wiele innych, zabitych z wygodnego stołeczka w polu, przed nagonką. Dwa dni polowaliśmy z nagonką, na jarząbki i bielaki, a rezultat był wcale nie zły, bo do 30 jarząbków i kilkanaście bielaków leżało na rozkładzie. W rok potem jechałem na inne gody, bo na łosie, dziki i wilki do Wiałej, należącej również do hr. Benedykta Tyszkiewicza.

Na pograniczu guberni Wileńskiej i Mińskiej, 60 wiorst od stacyi kolejowej Mołodeczno, a 9 wiorst od wsi Pierszaje, leży wśród wspaniałego lasu, nad romantycznymi brzegami Istocza, jedyna w swoim rodzaju siedziba, gdzie obok cudownej natury spotyka się oko z prawdziwie wyrafinowanym gustem. A co najważniejsze, że gospodarz, hr. Benedykt Jan Tyszkiewicz, tak umie nieudaną swoją gościnnością, a wreszcie wspaniałymi godami myśliwskimi, czas gościom swoim uprzyjemnić, że odjeżdżając, każdy w duchu pomyśleć sobie musi: szkoda, że te miłe chwile tak prędko minęły! Przebywając we Wiałej, chcąc nie chcąc, z myśliwstwem ma się do czynienia, bo dziki i wilki czasem pod okna

pałacu dochodzą. Rano przychodzą, a raczej przyjeżdżają leśni z raportami i uprzejmy gospodarz, zasięgając zdań gości, leśniczych i łowczego, układa plan kampanii. Jeden ma w ostępie stado łosi, drugi odyńca, trzeci stadko, czwarty wilki — wybiera się zatem w tym wypadku wilki lub odyńca, zjada się na prędce śniadanko, złożone ze znanych w świecie wędlin litewskich i litewskiej starki — opakowuje się w różne systemy świtek, futer lub duch i siada się do saneczek, u których para rączych koni w szydło zaprzężonych, zanieść ma szczęśliwych wybrańców losu w daleką knieję. Wobec tego, że Wiała leży w głębokim lesie, jazda na stanowiska bywa niekiedy krótka, szczególnie jeżeli się ma polować na wilki, które zwykle niedaleko domostw bywają osaczane. Przeważnie jednak jest to podróż kilkunastowiorstowa, co mnie nigdy nie przerażało, bo jazdę saneczkami, w miłem towarzystwie, wśród drzew pokrytych okiścią śnieżną, uroczych pejsaży i cudownych efektów wschodzącego, lub zachodzącego słońca, zaliczam do najmilszych chwil w życiu; ta cisza leśna, przerywana tylko, od czasu do czasu pękaniem drzew od mrozu, rżeniem koni i regularnym odgłosem dzwonków nastraja do marzeń i uspokaja nerwy. Droga ta zatem zwykle mija bardzo szybko i jako zwiastun celu podróży zaczyna się zdala pokazywać dym ogni, palonych przez czekającą na myśliwych zapudę (nagonkę). Ogromnie nastrojowy widok przedstawia ta zgraja kilkuset ludzi, w szarych kitlach lub futrach, ugrupowana malowniczo wśród poważnych drzew, między ogniskami i szeregiem stylowych saneczek. Kto widział akwarele Fałata z polowań na Litwie, ten nabrał prawdziwego o tem pojęcia. Z przodu jadący gospodarz zatrzymuje drużynę myśliwych, a w szeregu stojący tropiciele zdają raport. Warto się tym ludziom przypatrzeć z bliska, bo każdy z nich mógłby służyć za bardzo ciekawą sylwetkę dla zręcznego pióra. Jest między nimi trzech braci Kulikowskich — prawdziwe „Hünengestalten“, jak mówią Niemcy, a patrząc się na nich, ma się wrażenie, że się ma przed sobą trzech braci Budrysów, tak wspaniale opisanych przez naszego wieszcza. Przedstawiają oni, niestety zacierający się u nas typ staropolskich przywiązanych sług, a przytem na wzór mogą służyć wszystkim tropicielom. Jak Kulikowski Jan zamelduje, że ma w ostępie odyńca, a polowanie to poprowadzi poczciwy p. Puhaczewski, łowczy tamtejszy, to można przysięgać, że polowanie się uda. Cała straż leśna należy do chodaczkowej szlachty litewskiej i nie przesadzę twierdząc, że poznać to można po ich twarzach, zdradzających pewną dumę i godność. Od miejsca, gdzie czeka zapuda, (nagonka) trzeba jeszcze czasem z wiorstę iść lub jechać, chłopskiemi saneczkami, do stanowiska. Po chwili czekania słychać odgłos trąbki, dowód, że zapuda miot obstąpiła i że psy puszczone. Nie potrzebuję chyba dodawać, że w chwili tej, dzieje się coś wspólnego w sercach naszych myśliwych. Dech w piersi zapiera i mimowoli każdy z nas egoistycznie prośbę zanosi do św. Huberta, o pierwszeństwo strzału.

Moje prośby wówczas wysłuchane nie zostały, bo przez cały czas polowań, ani razu się nie złożyłem, mimo to, że ogółem ubito sześć dzików, (dwa odyńce), i cztery wilki.

Sw. Hubert wymaga od nas cierpliwości i ufności w przyszłość. Nie trzeba się zatem zrażać chwilowem niepowodzeniem, a wtedy doczeka się każdy myśliwy swojej chwili szczęścia. Tak było ze mną. W tym roku poprostu igrała ze mną zwierzyna. Widziałem wszystko daleko, w gąszczu lub tylko słyszałem, a stado łosi, składające się z 2 klemp i 3 łoszaków, wyszło na mnie na 15 kroków. Przypatrywałem się tylko dokładnie tym wspaniałym stworzeniom — serce w piersi zabiło i mimowoli narzekać zacząłem na to, że wśród takiego stada, nie było przynajmniej jednego porządnego rogala.

Za to w następnym roku (grudzień 1901) zaświeciła nad moją głową gwiazda szczęścia. Odebrawszy najmilsze zaproszenie, spakowałem czemprędzej mój expres i z radością podążyłem w te miłe strony, gdzie natura piękna i ludzie dobrzy. Zastałem już kilku znajomych, odpoczywających po polowaniu na wilki, na którem ubili wilka i dwie wilczyce. Spóźniłem się o jeden dzień i chociaż to nieładnie — przyznać się muszę, że pewna zazdrość gotowała się we mnie, nie miałem bowiem dotąd spotkania z temi bestyami. Zaraz na drugi dzień polowaliśmy na dziki stadkowe, z których towarzysze moi ubili trzy warchlaki. Poczciwy p. Puhaczewski, łowczy jakich mało, miał najlepsze względem mnie chęci, ale mimo jego starań, spotkania w pierwszych dniach nie miałem. W kilka dni po moim przyjeździe polowaliśmy na łosie. Po chwili czekania usłyszeliśmy granie psów, potem łamanie i zdala ujrzeliśmy rogala, lonżującego linię myśliwych. Byłem przygotowany do strzału — lecz do niego nie przyszedłem, bo sąsiad mój, hr. Józef Breza, celnym strzałem położył go ze swego Mauzera, na 80 kroków. Po strzale trąbka, i składanie życzeń, poczem leśni, utartym zwyczajem, potarli szczęśliwemu królowi tego dnia, buty farbą ubitego łosia. W dwa dni potem ja byłem tym szczęśliwym — ubiłem bowiem ładnego rogala, idącego na mnie po strzałach w pełnym galopie. Oba łosie rulowały na miejscu, co bardzo przemawia za bronią małokalibrową, albowiem i ja strzelałem z podwójnego Mannlichera, pochodzącego ze znanej powszechnie w kraju i pod każdym względem polecenia godnej pracowni rusznikarskiej Splichal i Syn w Krakowie.

Po tym pierwszym strzale przyszła cała serya powodzeń. Nazajutrz ubiłem również we Wiałej, odyńca i w trzy dni potem dwa dziki, a ostatecznie zakończyłem seryę polowań dwoma szczęśliwymi dniami, u hr. Józefa Brezy w Ostrowie (sąsiedztwo Wiałej), gdzie w dwóch miotach, (bo tylko po jednym miocie dziennie się bierze), ubiłem 8 dzików, z których 3 w tryplecie. Ogółem padło w tym roku: 2 łosie, 21 dzików i 3 wilki. Nie mając zupełnie wysokiego pojęcia o pewności moich strzałów, przypisuję ten prawdziwie wspaniały rekord, wyjątkowemu zbiegowi okoliczności, a przedewszystkiem mojej broni, bijącej niesłychanie centrownie i wykonanej z sumiennością, godną osobnej wzmianki. Z jedenastu ubitych wówczas przezemnie dzików, sześć zostało w ogniu, dwa szły jeszcze ze 100 kroków, a trzy gorzej trafione psy wzięły; o łosiu już wspomniałem, że rulował na miejscu. Wspomniałem o tem dlatego, bo często spotykałem się już ze zdaniem, że mannlicherowską kulą trafiony dzik, idzie jeszcze daleko, a często ginie.

Kończąc moje sprawozdanie, składam hr. Benedyktowi-Janowi Tyszkiewiczowi, jakoteż i hr. Józefowi Brezie serdeczne „Bóg zapłać“ za te wspaniałe gody

myśliwskie i prawdziwie staropolską gościnność, z jaką raczyli podejmować swoich gości, którzy na zawsze wdzięczność w sercu zachowają.

Polna, 17. stycznia 1903.

Maryan Grodzicki.



O terminologii.

Jeżeli porównamy literaturę naszą łowiecką z innemi, to przyznać trzeba, że jest ona jedną z najuboższych. Jakie są tego powody? Jeden z pierwszych, wrodzone lenistwo nasze do pióra, dalsze, to brak zainteresowania się sprawą, nie dość poważne traktowanie myśliwstwa wogóle, brak pomysłów i niezadowolenie z rzeczy nowych, swoich. O krytykę, jako rzecz łatwiejszą, to nie trudno, za to brak jest stanowczo twórczości i kompozycyi.

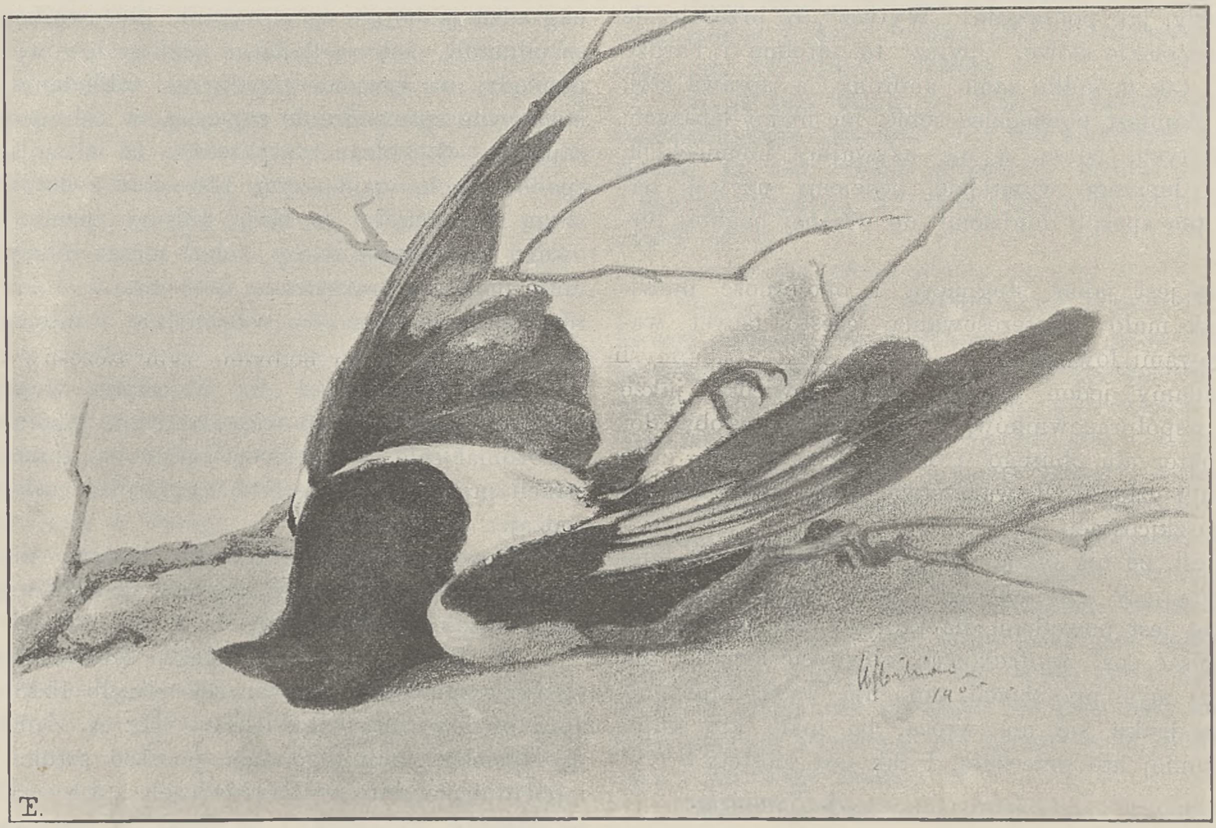
W innych krajach literatura łowiecka nietylko jest bogata, ale i doskonała, opracowana prawie wyczerpująco, myśliwstwo ujęte jest w karby porządku pod każdym względem, a co do tego konieczne, terminologia doskonała. Jedna z najbogatszych i najlepszych, to niemiecka.

Kształcimy się na urządzeniach, rzeczywiście wzorowych niemieckich, a terminologii nie potrafimy sobie uzupełnić, lecz upornie używamy wyrażeń niemieckich. Jeżeli kto co nowego podda, potępiamy i odrzucamy, zawsze malkontenci, zamiast z wdzięcznością przyjmować te ofiary, składane na ołtarzu Dyany, tak ubogim w tę terminologię.

Jedyną drogą, aby dojść do czegoś, jest przyjmować skwapliwie proponowane wyrazy, które z biegiem czasu i wobec wynalazków, stały się koniecznością i dać im prawo obywatelstwa, używając ich gorliwie, bo potępieniem ich, a nie zastąpieniem innymi, nie postąpimy ani kroku naprzód.

W kraju, który pod względem zwierzyny jest jednym z pierwszych, dowodem tego przyjazdy Anglików, Francuzów i Niemców, którzy wykupują naszą zwierzynę i piękne jej trofea uwożą w świat ze sobą, który jakością jej po trzykroć bije inne, obfitujące w ilość zwierzyny drobnej — wszystko, co wchodzi w zakres łowiectwa, powinno być pierwsze i najlepsze.

Kraj ten posiada wielką ilość dobrych, prawdziwych myśliwych, byłaby więc o tyle łatwiejsza do przeprowadzenia, gdyby była ochota, dobra wola i jedność. A tych trzech rzeczy brak jest niestety.



Koniec rabusia.

Rysunek oryg. W. Florkiewicza.

Nie przeczę, że Niemcy, którzy przodują w wynalazkach i pomysłach myśliwskich, mają także dobrych myśliwych, ale jest ich znacznie mniej, niż u nas; większość ich uprawia rzemiosło strzelania, polują na rekord. Dlatego też stosunek dobrze strzelających jest większy. Gdyby jednak taki pan, który z dwoma kuferkami po 500 ładunków i bronią, z której każda lufa ma świadectwo doskonałości, jedzie na zajączki, zmuszony był zapolować w górach, brnąc w śniegu po kolana i nie strzelił ani razu przez cały dzień, uciekłby, gdzie pieprz rośnie!

Ilość zwierzyny drobnej, sprawia to, że strzelają

lepiej od nas, bo mają większą wprawę. Daleki strzał ważną tam gra rolę, stąd broń mają lepszą. Zakłady doświadczalne strzelb temu też zawdzięczają swoje istnienie, jest to też rzecz bardzo dobra. Raz, że mogę broń tam wypróbować, co do dobroci luf, celności i jakości strzału, i siły i t. d., a powtóre puszkarze zmuszeni są do wyrabiania broni dobrej. To też obecnie, nim kto tam broń nabędzie, próbuje ją najpierw, lub posyła do wypróbowania do zakładu, a dostaje dokładny opis, co warta.

Lecz wracam do terminologii. Ciągle jeszcze słychać słowa: sztreka, krajzy, sztrajfy, waidmannsheil, pyrsz, grandle, kümmerer, sztandhauer i t. p., a mamy przecież już na to: rozkład, kotły, (kociołki), półkotły, św. Hubertowi, wytycz, podjazd, podchodne, haki lub kły, myłkus lub mylnik, a na sztandhauer odpowiedniejsze znacznie byłoby „rębacz“. Ale oto co słyszałem o tych słowach. „Rozkład“ to bardzo niedobre wyrażenie, bo rozkład może być tylko kolejowy, ale nigdy rozkład zwierzyny, „św. Hubertowi“ to również nie dobre, bo długie i potem, jak można świętemu się polecać w tak błahej rzeczy, jak polowanie! „Wytycz“, to przestarzałe jakieś staropolskie słowo, „pyrsz“ to odrębne i bardzo piękne! I tak w kółko same androny, a sprawa stoi, jak stała. Zamiast powiedzieć sobie, nie mamy lepszych, używajmy tych, co są, a nie używajmy niemieckich, jak kto co lepszego wynajdzie, będziemy używać naszych. W ten sposób dojdziemy do własnej bogatej terminologii.

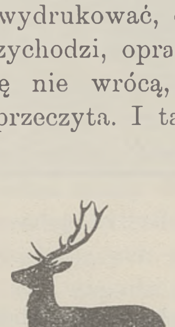
U nas jest jakaś stagnacya i obojętność niewidziana, tak mało zainteresowania, często nawet ważnemi sprawami łowiectwa.

Posiadamy jeden jedyny organ łowiecki, jakże mało jest współpracowników, a jak łatwo byłoby dostarczyć materyału obfitego i ciekawego, gdyby choć każdy drugi członek Towarzystwa swoje spostrzeżenia zechciał naszkicować.

Źle jest, że nie piszą, ale gorzej jeszcze, że niektórzy, abonujący tego „*Łowca*“, wcale nie czytają.

To też jest powodem, dla którego niejeden miałby ochotę napisać coś, wydrukować, obwieścić światu, ale zaraz druga myśl przychodzi, opracuje, wydrukuje i nawet koszta druku się nie wrócą, bo mało kto kupi, a jeszcze mniej kto przeczyta. I tak jest niestety!

A. Sumiński.



Korespondencye.

Z Księstwa Poznańskiego.

Ustawa pruska, bardziej dla zajęcy, niż królików litościwa, dozwala te ostatnie cały rok tępić, zające zaś otacza największą swą opieką i już w połowie stycznia zabrania je strzelać. Dzięki tej słusznej, więc skutecznej ustawie, a lojalności wielkopolskich królików, które nareszcie uznały, że tępione być winny i coraz mniej się mnożą — ród króliczy ginie, zajęczy coraz jest liczniejszy. I tak jest w rzeczywistości, ale tylko w rzeczywistości, obrazowo bowiem, dzięki Bogu, wręcz przeciwnie i wcale nie po myśli hr. Bülowa!

Tegoroczny rezultat łowów był wprawdzie wyjątkowy, faktem jest jednak, że z każdym rokiem znacznie powiększa się ilość zwierzyny w Księstwie i to nie miejscami, ale równomiernie w całym kraju. Zasługą tego świetnego zwierzostanu nie same ustawy, boć i my je mamy, ale przestrzeganie ich we wszystkiem i przez wszystkich i pojmowanie łowiectwa raczej z praktycznego, niż sportowego stanowiska.

Wobec ilości i wysokich cen zwierzyny (za zająca płacą na miejscu do 3 marek) właściciel ma często pokaźne dochody z polowania i z roku na rok je powiększa tak, jak powiększa dochody z ziemi przez dreny, lub sztuczne nawozy. Łoży więc nieraz duże sumy na dzierżawy polowań, na pomnożenie służby łowieckiej, wynagradza ją hojnie za chwytanie kłusowników, tępienie szkodników, lub za dodatni rezultat łowów, nie żałuje pieniędzy na żywienie zwierzyny, zakładanie remiz, na kosztowne sprowadzenie zajęczyc, w celu poprawy rasy zajęczej. Nie ulega wątpliwości, że w najlepszych gospodarstwach, najlepszym jest stan zwierzyny, ale zasługą to nietylko wyższej kultury ziemi, ale raczej owego gospodarza, który, choć nieraz niemyśliwy, pojmuje dobrze i praktycznie swój interes i łowiectwo na równi z gospodarstwem racyonalnie i intenzywnie prowadzi.

Rok przeszły był dla zwierzyny wyjątkowo pomyślny, wyzyskano go więc sumiennie, opolowano Księstwo omal całe, a niejeden odbił na zającach to, co stracił przez zamarznięcie buraków, lub częściowy nieurodzaj.

Dowodem ilości zwierzyny podane niżej wyniki kilku polowań, w których, piszący te miłe wspomnienia, miał szczęście brać udział:

W Pawłowicach, hr. Mąksa Mielżyńskiego, ubito w pierwszym dniu w dwanaście strzelb 1548 sztuk. Rekord to dotychczas największy. Hr. A. Zamoyski i hr. E. Mycielski ubili tego dnia po 186 sztuk. W trzech i pół dniach ubito w Pawłowicach i Łęce 3626 zajęcy, 62 bażanty, 32 króliki i 58 innej. W Dakowach u ordydata B. Potockiego padło w dwóch dniach 2550 sztuk, prócz tego w bażantarni 206 kogutów. W Będlewie, u ordynata J. Potockiego, ubito w półtora dnia 1052 zajęcy, razem 1063 sztuk. W Chobienicach u hr. Macieja Mielżyńskiego w trzech dniach ubito: 1559 zajęcy, 35 królików, 450 bażantów (kogutów) i 95 innych. We Wrześni u hr. S. Ponińskiego ubito w listopadzie i styczniu w 3½ dniach 2972 sztuk. Podnieść tu należy ilość zajęcy w stosunku do obszaru. W pierwszym dniu tegorocznego polowania padło w jednym, nie zbyt wielkim kotle 586 zajęcy, w leśnem zaś pędzeniu (czeskiem) na obszarze niespełna 500 morgów ubito 558 zajęcy, a więc przeszło jednego zająca na jeden morg austryacki!

Do sprawozdania mego w Nr. 1. „*Łowca*“ o polowaniu w Bonikowie, dodać muszę jeden ciekawy i dość rzadki epizod. W małym lasku, przez kocioł objętym, zabiła się o drzewo koza ze stosunkowo dużymi, omsza-

łymi parostkami. Stara to była koza, a choć stara i rogata, sarnięta w zeszłym roku miała. Koza ta miała być wypchaną, tymczasem kucharz się pospieszył i nienaturalny ten okaz „au naturel“ na obiad nam podał.

E. M.

Lwów, 25. stycznia 1903.

W dniach 20., 21. i 22. stycznia odbyło się polowanie w Krysowicach, u hr. Stanisława Stadnickiego, Prezesa Towarzystwa łowieckiego — przy 14, 18 i 20 stopniach mrozu, w kniei okiścią pokrytej — co ani w strzelaniu ani naganianiu zwierza nie było ułatwieniem — ubito w dziesięć strzelb: 64 rogaczy, 7 lisów, 329 zajęcy i 9 bażantów, razem 410 sztuk, na 718 danych strzałów.

Śliczne były dwa mioty polne, z których w jednym mieliśmy wyżej 150, w drugim wyżej 120 sarn — w pierwszym przebiły się sarny przez nagonkę i padły tylko 3 rogacze, w drugim za to okrążały stanowiska myśliwych i padło 14 rogaczy. Był także jeden miot leśny, w którym 12 rogaczy ubito, a przez cały czas, na 64 ubitych rogaczy, nie padła ani jedna sarna.

Jak jednak matka Dyana jest kapryśną w udzielaniu swych łask i cudownej pomocy jednym – a płataniu figlów innym — dowodem, że trzej znani w szerokich kołach myśliwskich pudlarze, (cytować nazwisk nie wypada), nietylko, że tym razem nie pudłowali wcale — ale przy zbyt szczęśliwem spotkaniu, mają na sumieniu prawie połowę całej ubitej zwierzyny — kiedy przeciwnie niżej podpisany, który jest jeżeli nie najlepszym strzelcem w Galicyi – skromność mi nie pozwala tego utrzymywać — to przynajmniej niezawodnie najlepszym strzelcem wówczas, kiedy w jedną strzelbę poluje — nietylko nie miał spotkania, ale w dodatku na 20 ubitych zajęcy, 14 spudłował.

Krysowickie polowanie, wraz z gościnnem przyjęciem należy niezawodnie do tej kategoryi polowań, o których jeszcze „anno dazumal“ księżna marszałkowa, tylko te dwa słowa mawiała: „rzeczywiście z przyjemnością“.

Stanisław Matkowski.

W lasach skarbu Bołszowce w rewirze Kozara odbyło się d. 31-go grudnia 1902 polowanie, na którem w dziewięciu miotach ubito: 4 dziki, 9 rogaczy, 30 zajęcy, 2 lisy i 1 kaczora. Wynik ten dobry należy zawdzięczać w znacznej części leśniczemu tamtejszemu, który tępi drapieżniki, a kłusowników krótko trzyma.

Cywiński.

Berezowica, 15. stycznia 1903.

Zdawałoby się, że zaraza „strejkowa“ dotknęła i nasze szaraki; obecnie bowiem mamy w tej okolicy bardzo mało zajęcy, przyczyną tego prawdopodobnie jest „perlica“.

W lecie ubiegłego roku, przynosili mi gajowi wiele małych — nieżywych zajączków.

Po sekcyi kilku takich egzemplarzy, przekonałem się, że wątroba była zdrowa; natomiast na płucach było mnóstwo perełek — jak drobne białawe pęcherzyki, to samo znalazłem w kiszkach. Jako niefachowy stawiam hipotezę, że to musi być „perlica“, w tej okolicy bowiem często pojawia się ta choroba u bydła rogatego, a bydło takie pasąc się na ugorach, zostawia na roślinach zarazek i ten udziela się szarakom.

Sarn stosunkowo mamy wiele, te jednak wśród mniejszych lasów, więcej w polu niż w lesie przebywają.

Ten znaczniejszy stan sarn, powoduje także małą ilość zajęcy w naszych kniejach.

Straż leśna uskarżała się zawsze, że sarny wypłaszają zające z lasu, o czem sam przekonałem się parę razy, gdy liść opadł z drzewa.

Sarna łazi ciągle po lesie, wypłoszywszy zająca, prześladuje go formalnie — i tak z miejsca na miejsce spędza, że ten biedak płochliwy wynosi się w pole i niechętnie zalega w takich kniejach, które zwiedzają często sarny.

Lisów nie mamy wiele.

Kuropatw było trochę mniej z powodu, że niektórzy sąsiedzi tępili polne myszy pszenicą, zatrutą strychniną, nie bacząc na smutne następstwa pozostawiano wiele takich ziarn na powierzchni ozimych zasiewów i wytruto w ten sposób wiele kuropatw.

W jesieni trułem u siebie myszy ciastem fosforowem, bardzo skutecznie, uważałem jednak, by gałki wrzucać w mysie dziury. Zresztą kuropatwa niechętnie bierze taką, większą gałkę. Tysiące potrutych myszy leżało w jesieni po ozimych zasiewach, to też sroki wytruły się zupełnie, setki wron martwych leżało po polach, lasach, a nawet na wsi. Wiele psów i kotów wytruło się także temi myszami, ale przebiegły lisek subtelnym węchem strzeżony, nie zginął; woli on żywego zająca i zdrowego ptaka.

Dziki, sprowadzone przez hr. Grocholskiego za „kordonem“ do Kołodniańskich lasów, pojawiają się często w naszych stronach, lecz wynika z tego tylko szkoda, bo dzik w naszych, mniejszych kniejach nie zalega — ale narobiwszy szkody, wraca bez paszportu do swych pieleszy. Snać wymiarkowały te dziki, że u nas wszystko wolno i bezkarnie uchodzi.

Dziw jednak — jak do tych anafalbetów doszła wiadomość o naszej bezgranicznej wolności; może jaki kuzynek radykalny zaniósł im tę wiadomość.

Dotąd zabiłem u siebie na podjazd 5 kozłów.

Na szaraki nie poluję tu od lat pięciu, karmię zwierzynę koniczyną, sianem, koniczem i snopami owsa, a przecież większej ilości zajęcy nie mogę się dochować.

Mieczysław Konopacki
delegat zbaraski.

Batiatycze 20. stycznia 1903.

Karnawał myśliwski dobiega końca — otóż miło mi wspomnieć o ślicznem polowaniu, u pana delegata Bronisława Langa w Wieczorkach: 12 rogaczy, 36 zajęcy, 2 lisy, (119 strzałów), to jak na jednodniówkę w naszych stronach, rezultat nadzwyczajny. Nie mniej piękne rezultaty były na kilku małych polowaniach w Reklińcu, gdzie członek Towarzystwa, panna Marya Lewandowska, dzielnie trzyma ster myśliwski w ręku. Padło 3 rogaczy, 52 zajęcy, ptactwa 370 sztuk, a 69 szkodników. A już chyba i o Batiatyczach wspomnę: 114 zajęcy, 11 rogaczy, 2 lisy, 178 kuropatw — oto cyfra — a wszyscy mielibyśmy kilkakroć większą liczbę, gdyby, co w naszem życiu odgrywa ważną rolę, a i w myśliwstwie także — nie złodzieje.

Zresztą trudno co pomyślnego napisać — nie robimy nic, a trzymamy się starego „jak buwało“...

Lisy — zaczynają się pokazywać na polach — coś opowiadają dużo o wilkach. O przemyślności lisa opowiem małą przygodę pewnej Maryńci, co to w świątki, pojechawszy na spacer, wzięła parę chartów ze sobą. Zobaczywszy lisa na polu, poszczuła go — charty młode — lis bronił się zawzięcie — wreszcie psy, podniecane głosem, zaczęły się do mykity dobrze zabierać — ale wszędzie jest „pech“ — miała go i Maryńcia. Była to gruszka, stojąca samotnie na polu — lisiura jednym skokiem był na niej, z tej wygodnej pozycyi kpił z chartów, coś tam troszkę i z Maryńci. Od czegoż rozum, co się go ciężko w szkole zdobywa — pomógł i chłopski — bo Ołeksa miał zapałki, a w siedzeniu słoma. „Pannunciu, pidkuryty“ — pomysł uwieńczony skutkiem, lis skoczył z gruszki, charty się dzielnie spisały i powrót bohaterów do domu ze zdobyczą — a jakie to było szczęście, radość — oceni ten, kto w dwunastym roku życia złapał lisa.

Tadeusz Romanowski.

Lwów, w styczniu 1903.

Co znaczy staranie się o dobro zwierzyny i jak błogie ono wydać może owoce — tego najlepsze dowody miałem w tych dniach, polując w Lubyczy, Szaleniku i Żórawcach, powiat Rawa, u p. Alberta Kaempffego. Tam, gdzie przed pięciu laty po uciążliwem, całodniowem polowaniu, całym rezultatem bywał jeden zając — teraz w jednym dniu padło 140 zajęcy. P. Kaempffe, Niemiec z pochodzenia, ale tutaj wychowany od dziecka, sam wysoce zamiłowany myśliwy i doskonały strzelec, wziął się z iście niemiecką skrupulatnością do rzeczy — sprowadził leśniczego Polaka z Poznańskiego, wyćwiczonego znakomicie w służbie łowieckiej i ten wkrótce przez gorliwe tępienie szkodników i hodowlę zwierzyny, doprowadził zwierzostan do tak pomyślnego rozwoju. Żórawce, będące własnością izraelity, dzierżawi p. Kaempffe we własnym, dobrze zrozumianym interesie, gdyż obszar ten przytyka do jego własnych obszarów, tożsamo gminne laski w Lubyczy, Kniażem, Kołajce, Rudzie i t. d.

Dnia 30-go grudnia z r. polowaliśmy w Żórawcach — wynik przeszedł oczekiwania: 142 zajęcy i 2 lisy znalazły się na rozkładzie. W Szaleniku i Lubyczy polowaliśmy 15, 16 i 17 stycznia — liczba strzelb wahała się między 12—17. Padło 137 zajęcy i 2 lisy, a mogło paść trzy razy tyle, gdyby myśliwi byli lepiej lufy nastawiali.

Dnia 14-go stycznia polowano w Rzyczkach pod Rawą, miejscowości, którą p. Kaempffe dzierżawi — tam poszło stosunkowo najgorzej, bo padło tylko 30 zajęcy i 2 kozły. W innych dniach, na wyraźne życzenie gospodarza, kozłów nie strzelano, gdyż gospodarz zachowuje je na podchodnego, ceniąc zupełnie słusznie u kozła bardziej rożki, niż mięso i rezerwując go na strzał kulowy, sprawiający strzelającemu daleko większą przyjemność, niż strzał śrótem.

Przez cały prawie tydzień goszczono nas jak najmilej, jużto w Rzyczkach, już w Szaleniku — wieczory schodziły nadzwyczaj mile przy bilardzie, fortepianie i zielonych stolikach — uprzyjemniali je swoim śpiewem gospodyni domu i p. Świątkiewicz z Potylicza, którego piękny bas-baryton zasługuje na dalsze kształcenie, gdyż przy muzykalności i inteligencyi p. Świątkiewicza można mu rokować piękną przyszłość. Schumann, Schubert, Moniuszko i inni twórcy znaleźli w nim doskonałego interpretatora.

Robiąc skok od rzeczy tak idealnych, jak muzyka i śpiew, do więcej ziemskich, poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę na znakomite wyroby fabryki konserwów jarzynowych w Lubyczy. Wyborne szparagi, doskonałe kompoty, zyskały ogólny poklask zgromadzonych, a ponieważ krajowe te wyroby są stosunkowo tanie i wszędzie do nabycia, nic nie stoi na przeszkodzie, by i ci, co to czytają, spróbowali, a z pewnością wdzięczni będą podpisanemu. *E. Walter.*

Olejów, 24. stycznia 1903.

W Olejowie padło na polowaniach:

Dnia 16-go stycznia w Batuszówce, w ośm strzelb, zajęcy 66, rogaczy 4, lis 1.

Dnia 17-go stycznia w Hukałowcach, w ośm strzelb, 70 zajęcy, 7 rogaczy.

Dnia 20-go stycznia w Białogłowach, w 10 strzelb, zajęcy 83, rogaczy 4, lisów 4.

Dnia 21-go stycznia w Tworymirce, w dziesięć strzelb, zajęcy 54, rogaczy 25, lisów 3.

Dnia 22-go stycznia w Dębinie i Górze, w dziesięć strzelb, zajęcy 72, rogaczy 16, lisów 3.

W.

Lwów, w styczniu 1903.

W ostatnim tygodniu odbyły się dwa polowania w dobrach ks. Maryi Lubomirskiej w przemyskiem.

W dniu 17-go stycznia, w rewirze „Pleszowice“ polowano w sześć strzelb i osiągnięto wspaniały rezultat: 23 rogaczy i 40 zajęcy.

Dnia 21-go stycznia polowaliśmy przy ostrym mrozie, w rewirze miżynieckim, w czternaście strzelb. Tu miłą niespodziankę stanowiły lisy, które zeszły się w znacznej liczbie w branych tego dnia miotach, a że wychodziły dobrze, więc zażółciło się od nich na rozkładzie. Stan sarn jak zawsze piękny, natomiast zajęcy padło mniej, niż się spodziewano, ale też na nie przypadł największy procent pudeł. Ogólny wynik polowania: 11 rogaczy, 24 zajęcy i 10 lisów, na 115 strzałów. Znakomite prowadzenie polowania przez Dra Burzyńskiego, przyczyniło się nie mało do pomyślnego wyniku.

Jeszcze słówko... Nie jestem smakoszem i pisząc o polowaniu, nie poruszam nigdy spraw kulinarnych, ale na wyraźne życzenie towarzyszy muszę nadmienić, że bigos, którym nas w lesie uraczono, był prawdziwym „nadbigosem“. Jestem pewny, że król Edward podwyższyłby swemu wielkiemu kuchmistrzowi, mr. Menagerowi, ogromną pensyę w dwójnasób, gdyby się nauczył sporządzania takiego bigosu. Po naukę niech się zgłosi do Pani O. w Przemyślu. *L. Ł.*



Stryszów, 18. stycznia 1903.

Donoszę o rezultatach polowań w następujących majątkach:

1. W dobrach Antoniego hr. Wodzickiego, w Kościelcu, ubito w jednym dniu w sześć strzelb, 151 zajęcy, 12 bażantów i cietrzewia, podczas całego sezonu zaś 187 kuropatw.

W Porembie Wielkiej, powiat Limanowa, 8-go i 9-go stycznia w pięć strzelb, 2 odyńce, 1 lochę, 4 przelatki, i 4 warchlaki, razem 11 dzików, oprócz tego 12 rogaczy, 1 zająca i 2 jarząbki. Dziki i rogacze strzelano tylko kulami. Imponujący rozkład wobec łowów z psami.

2. U p. Loewenfelda w Chrzanowie, rewir Borówiec. Polowąno 8-go listopada, w ośm strzelb, ubito 2 rogacze, lisa i 69 zajęcy.

W rewirze Balin, ubito 13-go grudnia, w dwanaście strzelb 157 zajęcy.

3. U p. Alexandra Gostkowskiego w Tomicach, w dniu 9-go i 10-go grudnia, w sześć strzelb, 93 zajęcy.

4. U p. Dra Zdunia w Rabie Wyżnej, polowano 3-go grudnia z psami, w dwanaście strzelb i ubito rogacza i 11 zajęcy.

5. U podpisanego padło w r. 1902 w Stryszowie:

Dzików (wycinek)	1
rogaczy	9
lisów	13
zajęcy	82
bażantów	27
kuropatw	124
słonek	35
kaczorów	1
dubeltów	1
przepiórek i chruścieli	58
gołębi	11
psów	9
kotów	38
tchórzów	7
kun	2
wydr	1
łasek	16
jastrzębi	25
sów	17
wron i srok	281
Razem	758 sztuk.

6. 16-go grudnia ubito w Choczni, u pp. radcy dworu Szlachtowskiego i starosty Gepperta (polowanie dzierżawione), w ośm strzelb, lisa i 47 zajęcy.

Fr. Łubieński
delegat wadowicki.

Karlsbad, 28. stycznia 1903.

Leży to już w usposobieniu człowieka, że mile spędzone chwile, w tem szarem życiu ludzkiem chętnie się w pamięci odświeża. Nic więc dziwnego, że i ja wziąwszy ostatniego „*Łowca*“ do ręki, chciałem wśród korespondencyi wyszukać sprawozdanie z polowania, które z czystem sumieniem zaliczyć mogę do najpierwszych w kraju naszym, a tembardziej w Galicyi wschodniej, gdzie rozkład z kilkuset sztuk zwierzyny należy do białych kruków. Niestety, zawodu doznałem, gdyż pierwszy król polowania (a było ich trzech), nie raczył ze swego majestatu ogłosić światu, jak się adepci św Huberta popisali, i podzielić się z czytelnikiem „*Łowca*“. Ja, jako drugi król polowania ośmielam się wyjawić, gdzie się ta perła wśród polowań znajduje. Tem eldoradem myśliwskiem jest Kozłów, w powiecie kamioneckim, gdzieśmy w siedmnaście strzelb d. 3-go b. m., u p. Wincentego Rozwadowskiego polowali. Czas był śliczny i mroźny, nagonka wzorowo prowadzona, gospodarz zrobił wszystko, co mógł, by rezultat był świetny. Zwierzyny wszelakiej mieliśmy moc wielką, lecz niestety strzelać nie umieliśmy. Strzałów przeszło 900, a na rozkładzie 250 zajęcy, 23 rogaczy, 8 lisów i kuna. Żalić się nie mogę na niełaskę bogini Dyany, gdyż zabiłem 23 zające, 2 rogacze i 1 lisa.

Tem, czem zacząłem kończę, że polowanie w Kozłowie, wszystkim uczestnikom najmilsze i niezatarte wspomnienie zostawia, a dodaję gorące pragnienie, by w roku przyszłym kochany gospodarz o nas nie zapomniał.

Władysław Wiktor
delegat sanocki.

Ostrynia dnia 25. stycznia 1903.

Dzień 15-go stycznia b. r. nie da się wcale zaliczyć do przyjemnych, gdyż mróz silny, a przytem i śnieżek utkwiły nie jednemu z myśliwych w pamięci.

W tym to niemiłym dniu, mała drużyna myśliwych, było bowiem tylko dwanaście strzelb, bardzo przyjemnie polowała w Puźnikach powiat tłumacki,

u p. Jana Jakubowicza. Rozkład bowiem przedstawiał się następująco: 4 dziki, 3 rogacze, 3 lisy i 28 zajęcy. Dwa dziki, mocno postrzelone, uszły do sąsiedniego rewiru.

Szkoda wielka, że dwaj myśliwi mieli tak zwanego „pecha“, gdyż expresy im kłapnęły, to jest niewypaliły do dzików, w przeciwnym razie kto wie, czy jeszcze dwa nieboszczyki nie powiększyłyby rozkładu.

Wieczorem, całą drużynę myśliwską podejmywali u siebie pp. Jakubowicze, a że słyną z gościnności, przeto rozpisywać się tu nie będę, by nie posądzono mnie o komplimenta. *K. St.*



L w ó w, 25. stycznia 1903.

W dniu 5-go stycznia b. r. odbyło się polowanie w Kosowie, własności p. Henryka Szeliskiego, pod kierunkiem emerytowanego c. k. zarządcy lasów i domen, Władysława Korosteńskiego — na którym w czterech miotach, w sześć strzelb, ubito 33 zajęcy, 2 rogaczy i 2 lisy.

Wynik polowania byłby o wiele lepiej wypadł, gdyby było więcej myśliwych — zwłaszcza, że każdy miot obejmował około 90 morgów obszaru.

W. Korosteński.

M a k u n i ó w, w styczniu 1903.

Dnia 19-go stycznia wieczorem, zjechała się nas garstka na dwudniowe polowanie, u p. Artura Cieleckiego w Porchowie.

Pogoda wspaniała, mróz, cisza, mgłą wieczorną utulona knieja, strojna siedzieliną, niby koronka las gotyckich wieżyc, kryjąca w łonie stada czarnej i płowej zwierzyny — wszystko to obiecywało wiele rozkoszy i subtelnych wrażeń, to też nazajutrz z bijącem sercem stawaliśmy na naszych miejscach...

W siedmnaście strzelb, w dwóch dniach zabiliśmy: 4 dziki grube, 25 rogaczy, 112 zajęcy, 4 lisy, 2 sowy uralskie.

Dzików mogło było paść łatwo drugie tyle, tylko, że często wynosiły się flanką, lub uderzały w tył.

Stan sarn w Porchowie świetny! W jednym miocie miałem to uczucie, jak gdybym był fortecą i odpierał gwałtowny atak oblęgających, tak przez jaki kwadrans, rudel po rudlu wprost na mnie wypadał i że broniłem się ze wszystkich sił moich, dodawać byłoby zbytecznem.

Znana, niestrudzona gościnność gospodarza i śliczne łowy z jednej, a świetne humory gości z drugiej strony, złożyły się na miłą zabawę, której echa przebrzmiały i skonały już w naddniestrzańskich jarach i parowach, lecz nie przebrzmiały jeszcze w sercach i myślach naszych, to też powtórzę tu ustęp z toastu, na cześć gospodarza wniesionego przez jednego z naszych: „Bóg zapłać Ci za tych kilka chwil jasnych i żyj nam jeszcze lat tyle, ile ich liczy węgrzyn, którym piliśmy Twoje zdrowie“. *Albert Mniszek.*

W y s u c z k a, 27. stycznia 1903.

Nie mamy tu na naszem kochanem Podolu niedźwiedzi, nie mamy rysiów ani jeleni, nie mamy tych rozkoszy myśliwskich, o których tylko z „*Łowca*“ się dowiadujemy, bo one mogą być tylko udziałem braci w św. Hubercie blisko gór mieszkających, lub którym czas i okoliczności pozwalają w góry jeździć. My Podolanie nie pozbawieni jednak jesteśmy wrażeń myśliwskich, których nam nasze położenie terytoryalne dostarcza, mamy dzika, mamy sarn podostatkiem, lisów także nie brak, a już w wielu miejscowościach i bażanty rozmnażają.

Jedną z najpiękniejszych kniej dziczych na Podolu jest niezaprzeczenie Myszków, p. Maryana Kęplicza. Miejscowość położona nad Seretem, a wiadomo, że dzik bardzo lubi okolice Seretu i Dniestru i tam masami się gromadzi, jeżeli jednak znajdzie tak gościnnego gospodarza, jakim jest właściciel Myszkowa, to już nie ma siły, którąby go stamtąd wyrugowała.

Prawdziwie trzeba mieć tylko tak poczciwe serce, jak właściciel Myszkowa, aby cały rok patrzeć na dziki, karmić je, że ledwie z ręki nie jedzą, a nie tknąć żadnego, albo nie przestraszyć, dopóki towarzysze nie zjadą się i nie wydadzą wyroku zagłady na jego trzodę rok cały hodowaną. Na dany sygnał, zjechała się do Myszkowa na dzień 15. 16 i 17 stycznia drużyna myśliwska; zaroiło się w dworku szlacheckim, którego pojemności nikt nie jest w stanie zmierzyć, wszyscy tam miejsce mają; gospodarz jedynie czego nie uwzględnia, to jest segregacyi chrapiących od niechrapiących, bo też to i trudnemby było dochodzić, zwłaszcza, że z twarzy tego nie poznać, zapytany nigdy nie powie, że chrapie. Zabawne bo też epizody czasem zdarzają się z powodu chrapania, a u mnie zdarzył się taki: dwóch towarzyszy kochających się bardzo, ulokowałem w jednym pokoju, jeden do drugiego powiada, jak będziesz chrapał, ja świsnę. Po ułożeniu się do łóżek, jeden podług zwyczaju głowę do poduszki i zasnął, drugi czyta gazetę, w tem śpiący chrapnął i we śnie przypomina sobie o świstaniu i zaraz po chrapnięciu świsnął, budzi się i powiada: „ach jak Ty chrapiesz, że aż obudziłem się“, drugi czytający gazetę w śmiech i dopiero zabawa. W Myszkowie chętnie każdy chce być, choćby całą noc drgały mu nerwy z chrapania sąsiada, bo go tam czeka łowiecka biesiada.

Zjechawszy się wszyscy, zgromadzają się w salonie aby powitać czcigodną matkę gospodarza, która dla każdego ma miłe słowo na powitanie.

Polowanie samo opisywałem już lat temu dwa, powtarzałbym się, gdybym o wzorowem prowadzeniu polowania pisał. Gospodarz jak zawsze rozdał każdemu kartki, na każdej jest miot i stanowisko wypisane,

każdy się też pilnuje, aby nie przeoczyć swego stanowiska w miocie. Jedyny wzgląd u gospodarza mają wujciowie i inwalidzi, którym nie pozwala wiele chodzić, ale za to siostrzeńcami dokuczającymi wujciom, rzuca jak piłką na drugi koniec miotu.

Po skończonym miocie wujcio pyta, gdzie Fortuś, gdzie Oleś i t. d., a ci w najlepsze zajęci chowaniem torby z ładunkami wuja, za którą po tem znów szukanina, oto wdzięczność ludzka.

Bierzemy tedy miot pierwszy, a strzał tylko do dzika, pada jeden, drugi strzał i t. d. aż do 26 i koniec miotu, dwadzieścia sześć strzałów do dzików tylko, tożto nie często się zdarza. Co z miotu wyniesiono, o to nie trza pytać, bo dzik to nie zawsze na miejscu ruluje, koniec końców, że w tym miocie padło i nazajutrz znaleziono 4 dziki, a w następnych dniach padło drugie tyle, zatem przez trzy dni polowania ubito 8 dzików, 19 kozłów, 6 lisów i 78 zajęcy. Było zajęcy mnóstwo, lecz gdzie dziki są tam do zajęcy się nie strzela; co mnie jednak dziwi to to, że przy takiej ilości, lisów jaka w Myszkowie jest, jest gęsto i zając. Do lisów równie się nie strzelało z powodu dzików, a nie jeden z towarzyszy widział ich i po trzy naraz idące.

Wczoraj moi chłopcy zaproszeni przez sąsiada ks. Pawła Sapiehę, pojechali na polowanie, wieczór powracają do domu z wielką radością, bo młodszy 14-letni, ubił dzika i całą garść piór z niego z tryumfem przywiózł do domu, starszy zgorszony, że brat mógł zrobić dubletę, a nie zrobił i że strzelony śrótem, dzik nie farbował i on nie mógł brata pomazać farbą pierwszego dzika w życiu. Jak się ma lat czternaście i pierwszy raz się widzi dziki w lesie, pojmuję, że można zamiast kulą, śrótem strzelić, bo już i dobrych myśliwych widziałem, którzy o kuli zapomnieli na widok dzika i śrótem strzelili. We trzech z personalem lasowym i z nadleśniczym Brodzińskim zabili dzika, 2 kozły, 2 lisy i 38 zajęcy.

Bażanty dwa tygodnie temu sprowadziłem od Żiwsy z Opawy, przyszły zdrowo, doskonale opakowane i jak dotąd w dobrym stanie utrzymują się, warunki mają do rozmnoży, bo i woda i piasek jest, lisy tępię, na tchórze i kuny łapki sprowadziłem, a jaki z tego rezultat będzie, nie omieszkam w swoim czasie podać do wiadomości innym towarzyszom, mającym chęć hodowania tego miłego ptaka; dwa tygodnie już siedzą w lesie w budce na ten cel zbudowanej, za parę dni otworzą im drzwiczki, aby się z całym rewirem oswoiły.

Czarkowski-Golejewski.

Tegoroczne polowania w Bukównie nad Dniestrem było przepyszne, bo wspaniałą biesiadą myśliwską, która największych nawet smakoszów zadowolić musiała. Obfitość dzików, która w każdym prawie miocie stadkami defilowały przed linią myśliwych, to urok chyba największy naszych kniei zimowych. Widok tej rycerskiej zwierzyny w najwytrawniejszych nawet myśliwych przyspiesza tętno serca i dzięki temu niejedna kulą ugrzęźnie w buku pod wpływem emocyi.

Bukówna posiada zasłużoną renomę od dawna, tym razem zaś nie tylko nie zawiodła, lecz przewyższyła ilością dzików i bogatym rozkładem inne lata. Polowanie dał nam i poprowadził po mistrzowsku p. Józef Cieński, nagonka chodziła doskonale w tym bądź, co bądź trudnym terenie, a że pierwszy strzał był do dzika, nic dziwnego, że innej zwierzyny było mało na rozkładzie, lisy bowiem i rogacze wychodziły wcześnie, przebiegając linię bez strzału, a dziki przeciwnie, krótko przed nagonką zjawiały się przed nami. Jeden miot był prześliczny, bo sześć dzików wyniesiono na linię, a w tym w miocie wyszło ich 28, ogółem zaś mieliśmy na rozkładzie 12. Dwanaście dzików jednego dnia na rozkładzie, prócz tego dwa ciężko ranne, które powinny się znaleść, to nie potrzebuje komentarzy i każdy chyba tylko powie, że polowanie pierwszej klasy. Dnia kochany gospodarz wybrać nie mógł lepiej, bo już nazajutrz, odwilż była zupełna, a śnieg ginął w oczach. Mały deszczyk rosił od południa, pod postacią mokrej mgły, czego jednak nie było czasu zauważyć, bo myślano i mówiono tylko o dzikach i widziano wszędzie tylko dziki.

Ogółem padło w Bukównie 12 dzików, 3 rogaczy, 2 lisy i 10 zajęcy. *A. Sumiński.*

Olejów, 1. lutego 1903.

Wracam właśnie z polowania, gdzie padło jednego dnia dwanaście dzików, w małem 800 morgowym lesie. Przed laty kilkudziesięciu zabito w rewirze około 30 tysięcy morgów, w 15 strzelb, dziesięć dzików w jednym dniu i już opowiadano o tem jako o fakcie niebywałym. Takie to polowanie świetne odbyło się w Bukównie, własności p. Stanisława Cieńskiego. Wodzem naszym, świetnym był p. Józef Cieński, nietylko z wielką energią, ale i ze znajomością kniei prowadzący polowanie, którego rezultatem niebywałym było dwanaście dzików na rozkładzie oprócz chybionych i postrzałków, których było kilkanaście. Cześć Ci wodzu młody, za twe dowództwo, a dzięki za te miłe chwile spędzone w tej kniei, do której, aby wrócić na rok przyszły i dalej tak polować pod Twoim dowództwem, bo przyznać trzeba, że na takiem polowaniu mało kto był w życiu, i pewnie nie prędko czytać będziemy o takiem rezultacie.

Aleksander Wodzicki.

Umieszczamy obie korespondencye o tem samem polowaniu, bo malują dosadniej entuzyazm tak wybitnych myśliwych wobec niezwykłego rzeczywiście rezultatu. *Przyp. Red.*

Odpowiedzi Redakcyi. P. M. M. w Trembowli. Radzimy Panu przedewszystkiem „Myśliwego" hr. Artura Sumińskiego, w którym ostatnia część jest poświęcona psu myśliwskiemu i jego tresurze. Tak zwięźle ujętej, a całą tresurę wyczerpującej rozprawy nie ma w całej naszej łowieckiej literaturze.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szczenięta rasy niemieckiej krótkowłose, kasztanowate, bardzo wysokiej klasy — od Gejszy (z Adony Ö. H. St. 3464 — 4 pierwsze nagrody w tem jedna w r. 1901 w Siegerklasse, po Sect Waldwärter D. H. St. 9711 i Ö. H. St. 3222 również wysoko premiowany) po Boomie, chowu hr. Sumińskiego (Orme — Tugendwächter Schneidig Ö. H. St. 8758 — Juno — Ilka Waldheim 7270). Szczenięta te łączące w sobie krew najsławniejszych psów niemieckich, odznaczonych najwyższemi nagrodami na popisach (Prüfungssuche) pochodzą od rodziców doskonałych, w polu odznaczających się pojętnością i rozumem. Do nabycia u Kazimierza Remiszewskiego w Siedliskach p. Rawa ruska, po cenie: 60 koron pieski i 50 koron suczki. Odpisy oryginalnych rodowodów na żądanie.

DLA ZNAWCY. Dryling nowy wykwintnej roboty rusznikarskiej, lufy Kruppa „Special“ zamknięcie Greenera, zamki przednie, model angielski, nadzwyczajne strzały, gwarantowane, do sprzedania. Wiadomość: Flach, Lwów Nabielaka 19.

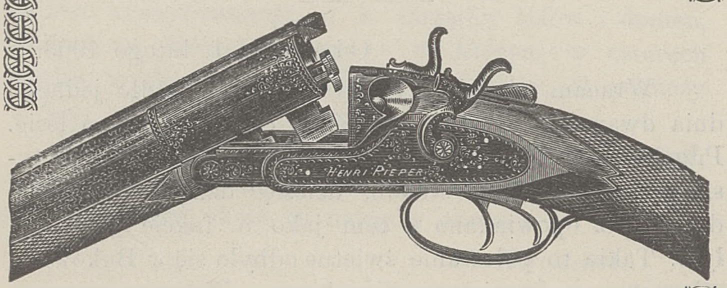
LEŚNICZY z niższym egzaminem, 13-letnią praktyką, dobremi świadectwami, dobry myśliwy, znający się na tresurze psów, poszukuje posady od 20 go marca b. r. Łaskawe zgłoszenia pod adresem ANTONI ŁAZAROWICZ, Wasłowce, p. Kuczermik, Bukowina.

ROLNIK teoretycznie i praktycznie wykształcony i bardzo dobrze polecony, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod godłem „AGRONOM“ poczta SUSZCZYN.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyncze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Skład win herbaty i rumu

PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.

we Lwowie

poleca w najlepszych gatunkach

herbatę chińską i ceylońską

firmy C. Trau w Wiedniu

C. k. austr.

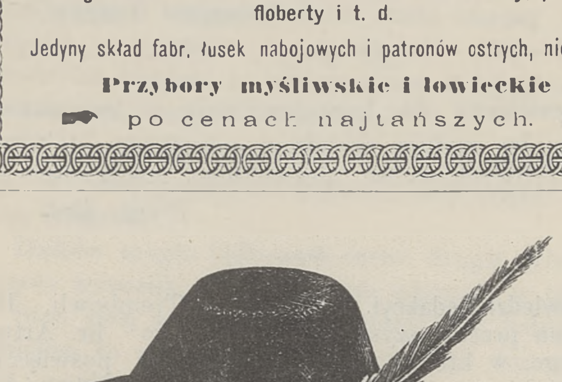
i ces. japońskiego nadwornego dostawcy

po cenach oryginalnych.

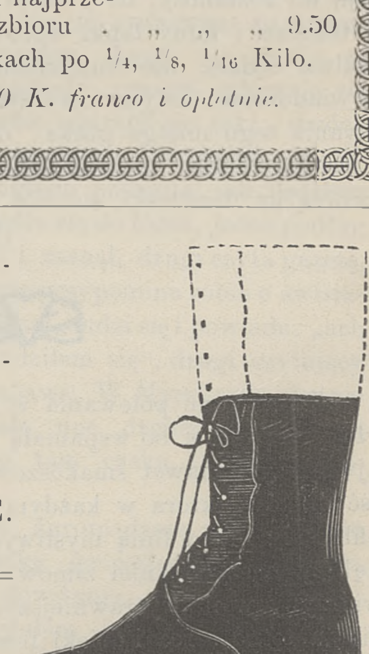
Herbata Congo Nr. 3	$^1/_2$ kilo K.	3.—
„ Souchong Nr. 4	.. ..	3.—
„ Wysiewki Nr. 2	.. ..	2·50
„ „ Nr. 1	.. ..	3·50
„ Ningchow wysiewski	.. ..	4.—
Pecco Congo Nr. 1	.. ..	5.50
Herbata kwiatowa przednia	.. ..	6.—
Sansinsky Nr. 1	.. ..	7.50
Herbata Melange czarna wybrana dla **Kasyna Narodowego**	.. ..	9.50
Herbata Moning Nr. 1 najprzedniejsza z nowego zbioru	.. ..	9.50

do nabycia w paczkach po $^1/_4$, $^1/_8$, $^1/_{16}$ Kilo.

Zamówienia od 20 K. franco i opłatnie.



KAPELUSZE, CZAPKI, FILCOWE i LODENOWE.
BUTY i BERLACZE DO POLOWANIA.
KALOSZE PETERSBURGSKIE.



POLECA

Kazimierz Bielczyk

LWÓW, Halicka l. 21. Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz**.